Wszyscy splamieni, bo każdy uczynić to może

Było ich dwóch – starszy i młodszy. Starszy – Kain, był spokojny i zrównoważony. Podobny był w tym do ojca. Młodszy – Abel, był jego przeciwieństwem: narwany i agresywny. Był jednym z tych, którzy nie wiedzą co to kompromis – zawsze musiał postawić na swoim. I mimo wielu wspólnych cech łączących ich, posiadali chyba nie mniej tych, które ich różniły. Jakby każdy z nich wyrósł z innego, odrębnego pnia, chociaż korzenie przecież były te same.

– Posłuchaj, Kainie – zaczął spokojnie Abel – to, że jesteś starszy, to wcale jeszcze nie powód, żebyś mi ciągle rozkazywał i pouczał, co mam robić. Sam doskonale sobie poradzę bez tych twoich, pożal się Boże, rad!

– Co cię znowu ugryzło, czego się czepiasz?! – burknął nieprzyjemnie Kain.

– Bo tyranizujesz mnie! Mam już tego dosyć, słyszysz?! Wiesz, kim ty jesteś?

– No-no, tylko spokojnie. Chyba nie chcesz, żebym znowu musiał cię przywoływać do porządku. Jak masz jakieś „ale”, co do naszego układu, to miej pretensje do rodziców – nie do mnie. To oni zadecydowali że ma być tak, jak jest. Nie ja!

– Ale ja już dłużej tak nie wytrzymam! Jak mi Jahwe miły, nie wytrzymam! Przysięgam na pamięć naszego ojca, że zrobię coś tobie, albo sobie. Ja…

– Przestań histeryzować i weź się wreszcie w garść! Zachowujesz się co najmniej parszywie. Jak baba.

– Bo ja już tak dłużej nie mogę, Kainie. Po prostu nie daję rady. – W głosie Abla wyczuwało się zarówno bezsilność, jak również wołanie o pomoc.

– Nie mogę, nie daję rady – przestań się w końcu mazgaić. Jestem od ciebie starszy i należy mi się twoje posłuszeństwo – prawem pierworodnego. Musisz to w końcu zrozumieć i zaakceptować! Zresztą, nikt nie chce cię skrzywdzić. To dla twojego dobra.

– Pieprzę takie dobro, słyszysz?! Nie zgadzam się! – Frustracja Abla wzrastała coraz bardziej z każdą następną chwilą rozmowy.

– Jak chcesz. Ale i tak niczego w tym zakresie nie zmienisz. Chyba że…

– To wszystko przez nią! – przerwał mu kolejnym wybuchem niezadowolenia Abel. – Gdyby była mądrzejsza, to byśmy tu teraz nie gnili. Ojciec dawno chciał się stąd wynieść. To ona jest wszystkiemu winna. Przez te jej durne pomysły… ten grzech…

– Abel! Przestań szargać pamięć matki, ostrzegam cię! I daj w końcu raz na zawsze spokój z tym grzechem. Sami jesteśmy sobie winni. – Przenikliwie spojrzał Ablowi prosto w oczy i dodał: – Wiesz, co jest naszym grzechem? Wolna wola. Nasz swobodny wybór. Tak – tak, i nie rób takiej głupiej miny. Chodzi o niczym nie skrępowaną wolność wyboru pomiędzy dobrem, a złem. Tylko tyle, nic więcej. Więc przestań w końcu pieprzyć o grzechu naszej matki, bo to staje się już niestrawne.

– Bo to prawda! – upierał się przy swoim Abel. – Prawda, prawda! Od początku było z nią coś nie tak. Jakby była ulepiona z innej gliny.

– Możliwe – zgodził się z nim Kain, chcąc załagodzić napiętą sytuację. – Ale czego by nie powiedzieć, toś ty podobny do niej jak dwie krople wody: takiś sam hardy, niepokorny i nieposłuszny, a na dodatek jeszcze chorobliwie impulsywny. No po prostu wypisz – wymaluj cała ona!

– Kłamiesz! – zaperzył się Abel. – Boże jedyny, pomóż mi, bo dłużej tego nie wytrzymam – bezsilnie zaskowyczał, wznosząc wzrok ku niebu.

– Jahwe nic ci tutaj nie pomoże – z niezmąconym spokojem ciągnął swoje Kain. – I nie wzywaj imienia Pana naszego nadaremno. Sam musisz dać sobie z tym radę. Tylko my odpowiadamy za nasze życie, nikt inny. Tylko my!

– Ale jak? Co ja mam zrobić? – Abel spojrzał niemal błagalnie na Kaina, szukając choćby źdźbła nadziei. Nadziei jednak w tym, co usłyszał, nie było. Ani za grosz.

– Ugnij kark, Ablu – poradził mu z braterskim współczuciem Kain. – Ukorz się, a Bóg na pewno ci wynagrodzi...

– A czy już tak nie było, czy nie byłem cierpliwy?!

– Widać nie dość cierpliwy, bracie. Spójrz na mnie – mam ziemię, kocham ją, a ona w podzięce za to oddaje mi to, co najlepiej potrafi: piękne płody. Ty zrób to samo. Jesteś pasterzem. Zaopiekuj się troskliwie, jak potrafisz najlepiej, swoją trzodą. Zadbaj o nią, a wtedy Jahwe i tobie wynagrodzi. Tylko więcej cierpliwości. I pokory.

– Kainie, czy ty mnie słuchasz?! Ja mam dosyć takiego życia. Tego bydła i w ogóle tego wszystkiego dookoła!

– Nie rozumiem cię. – W głosie Kaina dało się wyczuć rezygnację. – Ale dam ci radę – bierz życie takim, jakim ono jest. Ciesz się nim!

– Nie! Nie! Nie! Po trzykroć nie! Nigdy się nie pogodzę. Nigdy!

– Więc rób, jak uważasz. Ale pamiętaj – ja cię ostrzegałem.

Zapadła cisza. Wydawało się, że kolejna rozmowa braci zakończy się tak samo, jak wiele poprzednich – bez jakiegokolwiek pożądanego efektu, gdy po chwili Abel zaczął niepewnie ponownie:

– Kain?

– Co znowu?

W głowie Abla wrzało jak w wulkanie tuż przed erupcją lawy. Powściągnął jednak emocje, a na twarz przywołał uśmiech. Jakby nagle jakiś promyk nadziei wlał się w jego serce, dając mu tym samym obietnicę lepszego jutra. Następnie bardzo spokojnym głosem powiedział:

– Zamieńmy się.

– Słucham? – Kain jakby nie zrozumiał w pierwszej chwili tego, co powiedział brat. Nie zdążył jeszcze przeanalizować tego, co przed chwilą usłyszał, gdy Abel zaatakował go ponownie.

– Mówię, żebyśmy się zamienili. Ty zaopiekujesz się moim bydłem, a ja twoją ziemią. Myślę, że to mogłoby wiele zmienić. – Głos Abla pobrzmiewał nadzieją.

– Oddać ci ziemię, moją ziemię!? – Kain z nieskrywanym niedowierzaniem wpatrywał się w Abla.

– Tylko na jakiś czas. Tak na próbę – nie poddawał się Abel. – Może wtedy Jahwe spojrzy na mnie inaczej, przychylniej.

– Nie, nie wierzę w to, co słyszę. Ty chyba zwariowałeś! – bezdusznie odparł Kain. – Zamienić?

– Proszę cię – nie dawał za wygraną Abel.

Jego argumentacja jednak nie docierała do Kaina.

– Już powiedziałem – nigdy! Ziemia jest moja i tylko moja! Zapisem naszych rodziców. – Mało rzeczy wyprowadzało Kaina z równowagi, ta była właśnie jedną z nich. – Co ty sobie, do diabła ciężkiego, myślisz – że oddam ci moją własność, bo ty tak sobie nagle umyśliłeś? Po moim trupie, słyszysz? Po moim trupie!

– Ale jesteśmy przecież braćmi – Abel raz jeszcze spróbował dotrzeć do sumienia Kaina, przekonać go, licząc na jego zrozumienie wynikające z braterskiej miłości. Przeliczył się: ten był niezłomny w swoim postanowieniu niczym skała.

– I co z tego, że jesteśmy braćmi? Wiedz też, że tylko braćmi!

– Tylko…? – Abel sprawiał wrażenie nie tylko mocno zawiedzionego, ale również mocno zaskoczonego. Nie spodziewał się usłyszeć takich słów. Jego konsternacja nie miała granic.

– Właśnie tak – tylko! Więc nie myśl sobie bóg wie czego. – Kain pozostawał nadal niezachwiany w swoim postanowieniu.

W Ablu słowa brata zrobiły swoje. Na powrót rozpaliły w nim uczucia namiętności, które szukały swojego ujścia. I były tak silne, że musiały je znaleźć.

– Więc nie dasz mi jej? – zapytał, ostatkiem woli próbując zachować spokój.

– Nigdy! I wybij to sobie raz na wieczność z tej swojej pustej głowy. Bo zaczynasz gadać, jakbyś tam naprawdę nic nie miał i tylko hulał hamsin. Ziemia jest moja! Tylko moja!

– Więc dobrze – sam tego chciałeś! – rzucił gniewnie Abel, a w jego dłoni niespodziewanie błysnęło ostrze noża. W następnej chwili był już przy Kainie.

– Nie, Abel!...

Ale przed tym, co się miało wydarzyć, nie było odwrotu. Po chwili było już po wszystkim, a wokół panowała śmiertelnie dręcząca i niepokojąca cisza. Jakby nic się nie wydarzyło, a ona była tu zawsze. I tylko ciche łzy na twarzy Kaina i krew na dłoniach jego, milcząco nuciły pieśń śmierci – pieśń o pierwszej tragedii człowieka. Tragedii, którą każdy uczynić może.

12.02.1989 r.